

Happy Pills Retrosexual

EMI Music 2010

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

Nowy album Happy Pills, wydany po blisko dziesięcioletniej przerwie i w zmienionym składzie, bezsprzecznie ciekawie prezentuje się... wizualnie. Ale czy zaproponowana przez muzyków odmiana alternatywnego rocka przebija oryginalne opakowanie „Retrosexual”, udające blister pigułek lekarskich? To już zupełnie inna sprawa.

Wprawdzie obiecujących jest parę początkowych, przyjemnie hałaśliwych taktów, ale już pierwszy utwór – „Midnight” – szybko siada, by rozczarować dziwnie beznamiętnie zaśpiewanym refrenem. Zresztą, nie przekonuje mnie pomysł wokalistki Natalii Fiedorcuk – skądinąd znanej z kilku interesujących projektów muzycznych – na swój wkład w Happy Pills. Jej linie melodyczne są raczej monotonne i pozbawione żywiołowej ekspresji. O ile w spokojniejszych kompozycjach, takich jak urokliwe „Glory (Out of Date)”, ta taktyka się sprawdza, to piosenki o rockowej aspiracji (vide: tytułowa „Retrosexual”), pozbawione zadziornego głosu, wydają się niepełne. W efekcie krótkie przerywniki instrumentalne, które pojawiają się kilkakrotnie na płycie – np. żywiołowa miniatura „4” czy psychodeliczna „A Reptile’s Brain” – paradoksalnie pozostawiają mniej niedosytu niż pełnoprawne piosenki, stanowiące coś w stylu (sic!) „uładzonego noise rocka”, z wciąż słyszalnymi echemi Sonic Youth.

Można znaleźć na „Retrosexual” kilka udanych fragmentów, ale to rozdarcie między radiowym popem a hałaśliwą alternatywą nie wychodzi albumowi na dobre. ■

Bartosz Szurik



Crash Test Dummies Oooh La-La!

Deep Fried Records 2010

Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Minęło 19 lat od spektakularnego debiutu kanadyjskiej formacji folk-rockowej, która rewelacyjną „Piosenką Supermana” podbiła serca słuchaczy. Nie był to jedyny udany utwór na albumie „The Ghosts That Haunt Me”. Później był jeszcze jeden wielki hit – „Mmm, Mmm, Mmm” – z płyty „God Shuffled His Feet” (1993), po którym produkcje obdarzonego charakterystycznym niskim głosem Brada Robertsa i jego współpracowników zaczęły stopniowo tracić na wartości.

Po wyjątkowo smutnym w warstwie lirycznej albumie „Songs Of The Unforgiven” zespół na sześć lat przestał nagrywać. Ostatnio jednak powrócił w niezłym stylu za sprawą płyty „Oooh La-La!”. I chociaż kompozycjom z tego krążka daleko do słynnej „Piosenki Supermana”, to słucha się go z przyjemnością. Mamy tu wszystkie elementy, które zadecydowały o sukcesie kapeli w 1991 roku – ciepłe, akustyczne aranżacje, wpadające w ucho melodie i mądre teksty, czasem nawet z moralizatorską nutą. Jest również jeden z bardziej rozpoznawalnych głosów kanadyjskiej sceny. Zabrakło natomiast luzu i radości, obecnych na „The Ghosts That Haunt Me”. Jakby muzyka trochę przestała członków Crash Test Dummies bawić. Szkoda, bo uważam, że wykonawców stać na więcej. Dlatego na razie tylko mocna czwórka z nadzieją, że jeszcze usłyszymy lepsze płyty w wykonaniu kanadyjskiej grupy. ■

Grzegorz Walenda



Norah Jones The Fall

Blue Note/EMI 2009

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Najnowszy album Nory Jones jest reklamowany jako początek nowego etapu w twórczości artystki; odchodzenie od grzecznego wizerunku, utrwalonego przez poprzednie płyty. Jednak nawet pobjeżne przesłuchanie „The Fall” uświadamia nam, że zmianom uległo jedynie tło, brzmienie, nie zaś styl muzyki czy sposób śpiewania wokalistki.

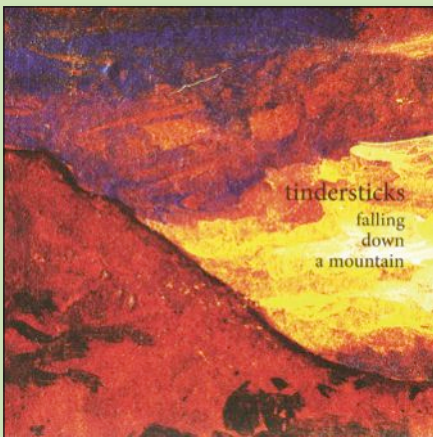
W otoczeniu Nory pojawili się nowi ludzie (m.in. świetny gitarzysta Marc Ribot) i nieco ostrzejsze dźwięki, ale opinie o zwrocie należy uznać za chwyt marketingowy. Norah Jones pozostaje wokalistką z kręgu muzyki pop-folk, operuje delikatnym głosem o niewielkiej skali i miłej dla ucha barwie.

„The Fall” składa się głównie z ballad. Autorką lub współautorką wszystkich utworów jest Jones. Kolejne numery utrzymano w podobnym klimacie. Muzyka operuje prostymi środkami, a interpretacje nie wykraczają poza to, co dobrze znamy.

Na pewno zabrakło utworu wiodącego, który mógłby się kojarzyć z tą płytą; taką szansę miał, rozpoczynający album, „Chasing Pirates”; szkoda, że muzykom zabrakło pomysłu, jak rozwinąć ten zgrabny temat. Dość ciekawie wypadły „Light As A Feather”, „Waiting” oraz „Stuck” – chyba jedna z najlepszych piosenek w całym repertuarze.

Po kolejnych przesłuchaniach płyta wyraźnie zyskuje. Ważne, by sięgając po nią, nie sugerować się zdjęciem na okładce, utrzymanym w infantylno-słodkiej konwencji. ■

Bogdan Chmura



Tindersticks
Falling Down A Mountain

4AD 2010

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Brytyjska formacja Tindersticks, po kilku mniej udanych projektach – a przynajmniej nie tak wystrzałowych jak „Curtains” z 1997 roku - powraca z klasą. Za swój debiut w 1993 roku muzycy dostali mnóstwo nagród, ale dopiero na „Curtains” rozwinęły się najbardziej rozpoznawalne elementy ich stylu: melancholijne utwory z gitarami akustycznymi na pierwszym planie, czasami trochę zadziorne, ale „złagodzone” smyczkowymi aranżacjami, w których brylował mroczny i sugestywny głos Stuarta A. Staplesa.

Późniejsze płyty, choć ciekawe, stylistycznie nie dorównywały „Curtains”. „Fallin Down A Mountain” to powrót do formy. Staples napisał prawie wszystkie piosenki i tym razem nie dopuścił do mikrofonu innych wokalistów. Jedyne towarzyszą mu w chórkach. Wyjątkiem jest utwór „Peanuts”. Tu frontman grupy śpiewa w duecie z Mary Margaret O’Harą. Radzą sobie świetnie, za to tekst mógłby być lepszy. „Wiem, że uwielbiasz orzeszki... – śpiewa ona, po czym dodaje – ... a ja kocham ciebie, więc też kocham orzeszki.” No cóż... Nawet najlepszym zdarzają się wpadki.

Ale poza tym jest tu sporo dobrego grania i kilka utworów najwyższej próby, jak choćby „Keep You Beautiful”. Nie wiem tylko, dlaczego zespół z tak ciekawym wokalistą skusił się aż na dwa nagrania instrumentalne. ■

Grzegorz Walenda



Kukulska & Dąbrowka
CoMix

EMI Music Poland

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Tradycyjny komiks to narracja według ustalonego wzorca. Najczęściej stworzony przez zgrany duet, w którym jeden z autorów pisze scenariusz, a drugi dba o wizualizację wymyślonej historii.

Komiks muzyczny to przedsięwzięcie podobne, z tą różnicą, że obraz rysowany na planszach zostaje zastąpiony dźwiękiem. Natalia Kukulska (pierwsza liga polskiego popu) i jej mąż Michał Dąbrowka (znany muzyk sesyjny) umiejętnie wykorzystują najnowsze trendy światowej rozrywki, polegające na łączeniu modnych elektronicznych brzmień o wyraźnie oldskulowym zabarwieniu z nieco frywolną zonglerką melodią, harmonią i rytmem.

Eksperymenty, stanowiące sedno dźwiękowego „CoMixu” wynikają niewątpliwie z frajdy, jakiej dostarczyła artystom praca nad materiałem, dlatego słuchacz bez trudu akceptuje żartobliwą konwencję większości piosenek. Dobre teksty zgrabnie scalają klimatyczne „buczenie” Hammonda, dudniący bas, świetny wokal, a nawet nastrojowe smyczki orkiestry Adama Sztaby.

Płyta nagrana w domowym studiu nie razi chałupniczą lichotą. Przeciwnie, poziom produkcji zasługuje na etykietkę: „home made – very good quality” i wzbudza szacunek. Krążek idealnie nadaje się do słuchania w aucie, nie wymaga specjalnego skupienia, a energiczne wybijanie rytmu o kierownicę skutecznie spacyfikuje złorzeczenia na korki i dziury w nawierzchni. Szerokiej drogi! ■

Mirosław Szymański



Tale of Diffusion
Adventures of Mandorius (The Bird)

Jazz Bass Cafe 2009

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●●○

Łódzką grupę Tale of Diffusion tworzą: Bartosz Florczak, Michał Schmidt, Tomasz Pawlikowski i Radosław Malinowski. Do nagrań zaproszono także trębacza Szymona Żmudzińskiego oraz Pawła i Michała Marciniaków (bas, gitara, klawisze). Muzyka debiutanckiego albumu, utrzymana w klimatach progresywnego rocka z domieszką elektroniki, to rodzaj programowej suity, opowiadającej o przygodach wymyślonego ptaka imieniem Mandorius. By lepiej poznać tę opowieść, warto się zagłębić w dołączoną książeczkę. Zawiera ona wiersze oraz piękne prace graficzne gitarzysty grupy Michała Schmidta. Stroina wizualna albumu jest jednym z jego atutów i pozytywnie wpływa na odbiór całości.

Środki muzyczne oraz forma utworów nie są zbyt wyrafinowane ani szczególnie oryginalne. Minimalizm (zwłaszcza rytmiczny i harmoniczny) oraz technika instrumentalna wykonawców wynikają albo z przyjętej koncepcji, albo – co bardziej prawdopodobne – z ich niewielkiego doświadczenia. Wyraźnie słychać nawiązania do klasycznego rocka, zwłaszcza do King Crimson i utworu „Frame by Frame” („Discipline”, 1981). Ekspozowane brzmienia gitarowe zostają wzbogacone barwą trąbki, która chwilami pełni także rolę nośnika melodii. Szkoda, że na płycie zabrakło bardziej niepokornych dźwięków. Chciałoby się zawołać: „Śmieiej, panowie!” ■

Bogdan Chmura